

DAGMARA SPODAR

UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

spodar.dagmara@gmail.com

Życie codzienne mieszkańców majątku Mełgiew-Podzamcze w XX wieku

Tekst traktuje o życiu codziennym w majątku Mełgiew-Podzamcze. Pojawia się tutaj zarówno opis zwykłego dnia, jak i wspomnienia dotyczące niecodziennych zajęć, np. polowań, przyjęć, dni świątecznych. Zagadnienie zostało przedstawione z dwóch punktów widzenia. Joanna Rulikowska-Ollier opisuje życie codzienne z perspektywy córki właściciela majątku, natomiast Emilia Pawłowska z perspektywy córki kamerdynera. Tekst powstał przede wszystkim na podstawie relacji świadków historii, gdyż archiwalia i opracowania naukowe dostarczają lakonicznych informacji.

Słowa kluczowe

majątek ziemski Mełgiew-Podzamcze, gmina Mełgiew, rodzina Rulikowskich, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, życie codzienne, polowania, bale, życie towarzyskie, kuchnia, potrawy

Rys historyczny

Historia pałacu w Podzamczu mełgiewskim nierozzerwalnie łączy się z historią gminy Mełgiew. Wykopaliska prowadzone w roku 2016 w lesie w Podzamczu dowiodły, że pierwsze osady powstały już w IX w. Wieś Mełgiew, jak i parafia powstały zapewne w trakcie osadnictwa rycerskiego. Można założyć, że wówczas powstała także drewniana siedziba rycerska na miejscu dzisiejszego pałacu w Mełgwi-Podzamczu. Profesor Adam Soćko¹ wysuwa hipotezę, że powstanie wsi i parafii pod wezwaniem św. Wita należy datować na XII wiek, gdyż wówczas patron ten cieszył się popularnością. Pierwsze źródło pisane pochodzi z XIV wieku. W dokumencie, na mocy którego Władysław Łokietek przeniósł wiele wsi na prawo niemieckie, pojawiają się także nazwy Mełgiew i Janowice (w oryginale: *Mełgwi et Janowicze*), a jako właściciele tych dóbr są wymieniani Dzierżko i Ostasz z Bejsc, protoplaści

¹ A. Soćko, *Pałac w Podzamczu Mełgiewskim. Rozpoznanie historyczne*, Lublin 1997, s. 6.

rodu Firlejów². Ziemia mełgiewska pozostała w rękach tej rodziny przez przynajmniej dwa pokolenia. Po Ostaszu dobra odziedziczył Eustachy, a następnie jego synowie – Adam i Jakub. W 1454 r. Mełgiew została wzięta pod zastaw przez Klemensa Jaszowskiego, a pozostała część wsi należała do Mikołaja i Fryderyka – synów Jakuba. Mikołaj – stolnik ziemi lubelskiej, miał pięciu synów, między których podzielono wieś w 1494 r.³ W połowie XV w. właścicielem lub dzierżawcą był także Jan Podoleński. Świadczy o tym zapis w kronice Jana Długosza: „Meglew – Villa habend In Se parochialem ecclesiam ligneam S. Vito dictam cuius haras Johannes Podolyesky de armis Lewarthonum⁴”. W pierwszej połowie XVI wieku pobór od ziemi płacili: Barbara Lucassowa, Maykowa, plebani, Bieleczka i Blinowski. Podczas lustracji dóbr królewskich z 1565 r. odnotowano łącznie 17 i ¼ łana⁵, które zajmowały: Meglew Nicolai, Meglew, Meglew i Meglew Skinder⁶. W drugiej połowie XVI wieku w dawnym kościele mieścił się zbor kalwiński⁷. Wówczas właścicielem dóbr mełgiewskich był kalwin – Stanisław Meglewski, podsedek lubelski, deputat na Trybunał Koronny, przyjaciel Jana Kochanowskiego. Poeta był w Podzamczu Mełgiewskim, co zaowocowało stworzeniem fraszki *Do Stanisława Meglewskiego*. W okresie zawieruchy związanej z powstaniem Chmielnickiego i wojnami polsko-szwedzkimi Mełgiew należała do Jana Poniatowskiego (herbu Ciołek), a następnie do jego córki – Justyny i jej męża Macieja Wąsowicza (herb Łabędź). Później majątek przejął ich syn – Michał. W 1726 r. dobra przejął Jacek Stoiński, fundator murowanego kościoła, który zachował się do dzisiaj (tzw. „stary kościół”). Po nim dobra przejął Dominik Stoiński. Z tego okresu zachowała się obecna bryła pałacu⁸. Rozplanowanie *entre le coeur et Cardin* i cechy stylu barokowego są widoczne do dzisiaj. Śmierć Dominika spowodowała konflikt w rodzinie, w wyniku którego dobra kupił Józef Fiedorowicz, ale nowy właściciel nie utrzymał się długo i już w roku 1812 dobra Mełgiew-Podzamcze wykupił Onufry Kicki herbu Gozdawa. Zmarł w 1817 r, a swój majątek przekazał synowi – Ludwikowi⁹. Ludwik odznaczył się w bitwach pod Iganiami, Wawrem i Białoleką. Podczas starcia pod Ostrołęką odniósł śmiertelną ranę, a majątek został wystawiony na sprzedaż. W 1834 r. kupił go Kazimierz Puchała. Po jego śmierci w 1852 r., na mocy testamentu, majątek po dziadku odziedziczyli Stanisław, Antoni, Stefania i Jadwiga Szlubowscy, ale w ich imieniu dobrami zarządzali rodzice – Joanna i Józef Szlubowscy herbu Ślepowron¹⁰. Kolejnym właścicielem był Zygmunt Rulikowski – syn Stefanii ze Szlubowskich i Edwarda Rulikowskiego herbu Korab, właściciela Kotlic. Zygmunt przejął te dobra w 1907 r. i zarządzał nimi do roku 1944.

² *Zbiór dokumentów małopolskich*, t. IV, Wrocław 1974, dok. 895, s. 39–40.

³ A. Sochacka, *Własność ziemska w województwie lubelskim w średniowieczu*, Lublin 1987, s. 80–81.

⁴ „Historia poszczególnych miejscowości: Mełgiew”, s. 4, mpis w posiadaniu Autorki.

⁵ A. Wyczański, *Lustracja województwa lubelskiego 1565*, Wrocław 1959, s. 38.

⁶ Do Parochii Meglew (parafia Mełgiew) należały także: Strzesskowicze, Bysthrzowicze, Strzeskowicze, Bysthrzowicze, Grabozony, Mienkowicze, Wierzchowiska, Stharosciczce, Krzeszimow.

⁷ A. Soćko, *op. cit.*, s. 6.

⁸ *Ibidem*, s. 13.

⁹ *Ibidem*, s. 7.

¹⁰ L. Świetlicki, *Wierzchowiska i okolice*, Lublin-Piaski 2001, s. 33.

Porządek dnia

Pierwsze śniadanie w pałacu mieszkańcy spożywali o godzinie 8. Kolejny posiłek był o godzinie 10, a obiad serwowano o godzinie 13. Między obiadem a kolacją był podwieczerek o godzinie 16. Ostatni posiłek podawano o godzinie 19. Na stole królowały kartoflanka, kapuśniak, rosół z kury, a danie główne stanowiło mięso z warzywami uprawianymi w gospodarstwie. Inaczej: „mięso z warzywami z gospodarstwa”. Oprócz tego podawano placki ziemniaczane, kluski z serem, kwaśne mleko z ziemniakami. Prawdziwym rarytasem były lody zarezerwowane tylko na specjalne okazje. Do picia serwowano kompot z czereśni, kawę, ale także herbatę zaparzaną z lip rosnących w ogrodzie. W trakcie dnia Zygmunt Rulikowski zajmował się prowadzeniem gospodarstwa i sprawami biznesowymi, jego żona Maria dbała o gospodarstwo domowe, a dzieci spędzały czas na dworze. Rytm dnia codziennego opisała Joanna Rulikowska-Ollier: „Wcześniej rano panna służąca zapalała ogień w pokoju, który dzieliłam z nianią – Michaliną Modzelewską. Śniadanie było przynoszone na tacy. Herbata dla dorosłych, mleko z Ovaltyną¹¹ dla mnie i chleb z serkiem i marmeladą. Pies, foxterrier i para kanarków coś dostawali. Mężczyźni, którzy wstawali wcześniej prawdopodobnie jedli śniadanie w jadalni na dole. Po ubraniu, lekcje dla dzieci, matka planowała posiłki z kucharką, ojciec znikał w swojej kancelarii, gdzie czasem odwiedzali go rolnicy ze wsi, a przed wojną żydowscy «businessmeni» w czarnych chalatach. O ile pogoda pozwalała, wychodziło się na dwór i z łyżwami na zamrożony staw, albo z sankami na rzadkie strome stoki. Obiad był wcześniej po południu i zdejmowało się buty, wchodząc do domu. Wszyscy mieszkańcy domu gromadzili się wtedy w jadalni i czasem byli goście: inspektorzy zwierząt, nauczyciel muzyki z Lublina albo krewni z Warszawy, lub sąsiedztwa. Matka lubiła schodzić wcześniej i grać na fortepianie, czekając na obiad. Dzieci musiały umyć ręce i być grzeczne. Czasami gong (turecka taca uderzona kijkiem) oznajmiał, że czas do stołu. Zwykle było około 10–12 osób. Zupa już była rozlana. W zimie byłaby to kartoflanka, kapuśniak czy rosół z kluskami. Potem służący obnosił półmisek z głównym daniem dookoła stołu. Podawane było mięso z własnej hodowli z kartoflami, czasem kasza hreczana i zimowe jarzyny, często kwaśna kapusta, która przy braku owoców cytrusowych była głównym źródłem witaminy C. Podczas wojny Niemcy zabierali większość mięsa, więc, podobnie jak w czasie Wielkiego postu, jadło się fasolę albo makaron. Ojciec wymagał, żeby każdy miał szklanekę wody przy stole. Woda była bardzo dobra choć twarda. [...] Obiad często kończył się kompotem z czereśni (drogi były zasadzone nimi), albo innych owoców z sadu. Dorośli pili kawę w małym saloniku. Nie wiem jak tą kawę robiono, bo pod niemiecką okupacją nie mieliśmy ani kawy ani herbaty czy czekolady, ani cytryn i pomarańczy. Po południu dorośli, niektórzy po drzemce, wracali do swoich zajęć, a dzieci spędzały parę godzin na dworze, czasem tropiąc zające i bażanty w śniegu. Bażanty były dokarmiane w zimie pod wielką kanadyjską sosną przed domem. Wieczorem, na kolację około godziny 7 była herbata parzona z kwiatu lipowego, zbieranego z lip przed frontem domu.

¹¹ *Ovaltine* – napój słodowo-czekoladowy, rozrabiany z mlekiem. Również: „rozpuszczany w mleku”.

Jadło się placki kartoflane, kluski z serem itp. W lecie kwaśne mleko z młodem kartofelkami, albo kaszą hreczaną i, zależnie od pory roku, szparagi, kukurydzę, bulwy lub rydze – cokolwiek rosło w ogrodzie¹².

Nieco inaczej dzień wyglądał zimową porą. Z wiadomych względów nie odbywała się praca w polu, więc lista obowiązków zmniejszała się. Zmrok zapadał szybciej, a podczas długich, zimowych wieczorów mieszkańcy siadali wokół lamp naftowych i zajmowali się robótkami ręcznymi lub czytaniem. Przed Świętami Bożego Narodzenia kobiety i dzieci przygotowywały dekoracje na choinkę. W inne dni kobiety cerowały pończochy, robiły na drutach lub szyły, często umilały sobie czas, śpiewając pieśni. Do czytania wybierano zazwyczaj Sienkiewicza, chociaż Zygmunt i Maria Rulikowscy wybierali pozycje z literatury zagranicznej, m.in. *Sagę rodu Forsyteów*, *Rodzinę Whiteoaków* i szwedzkie powieści Sigrid Undset lub *Nędzników* Wiktora Hugo.

Natomiast Emilia Pawłowska wspomina, że dzień w pałacu wyglądał następująco: „Rulikowski to raniutko wstawał. Rano wstawał, leciał na podwórze, do tych obór, do Monika przeważnie, bo Monik wiedział, gdzie co robią. A ona to późno wstawała. O godzinie pierwszej obiad był. O godzinie szesnastej podwieczorek. Kolacja o godzinie dziewiętnastej. A rano śniadanie, pierwsze o ósmej, a drugie śniadanie o dziesiątej¹³”.

Desery lodowe wydają się być obecnie bardzo powszechne. Upalny, letni dzień często umila smak zimnych lodów. Trudno sobie wyobrazić, że dawniej, gdy nie było lodówek i zamrażarek, desery lodowe również gościły na stołach, głównie ku uciesze dzieci, dla których, jak mówi Rulikowska-Ollier, lody były wielką sensacją: „Pod koniec wojny ktoś nawet zaczął robić lody w takiej maszynie, gdzie się solą posypywało i tak jakoś zamrażało. Lodówek nie było, ale był lód. Tak, każdej zimy się zbierało lód ze stawów i był przykryty workami i potem się ten lód wyciągało w ciągu lata, także te lody można było jakoś zamrażać. I to była wielka sensacja, jak były czyjeś imieniny, to zawsze były lody¹⁴”.

Życie towarzyskie

Ze wspomnień można wywnioskować, że spotkania towarzyskie były dla Rulikowskich ważne. Zarówno Pawłowska, jak i Rulikowska-Ollier mówią o balach organizowanych w pałacu. Jedną z okazji do urzędującego przyjęcia stanowiły polowania odbywające się jesienią. Po wystroju wnętrza pałacu można stwierdzić, że polowania były owocne i przykładano do nich dużą wagę. W pałacu znajdował się salon, zwany myśliwskim, w którym motywem przewodnim były zdobycze z polowań, np. krzesło z podłokietnikiem wykonanym z poroża. Rodzina Rulikowskich

¹² Fragment pochodzi z korespondencji mailowej z Autorką.

¹³ Wywiad z Emilią Pawłowską, Mełgiew 2017, w posiadaniu Autorki.

¹⁴ Rozmowa przeprowadzona przez Tomasza Czajkowskiego w Lublinie w 2012 r. w ramach programu „Historia mówiona” realizowanego w Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN. Fragment relacji Joanny Rulikowskiej-Ollier, *Zapachy, które pamiętam z dzieciństwa*, [w:] <http://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=113470&from=publication>, [dostęp: 28 VIII 2019].

utrzymywała dobre kontakty z dziedzicami Wierzchowisk – Koźmianami. Poza tym jeżdżono do Trawniki i Suchodołów, gdzie mieszkała rodzina Marii Rulikowskiej. Wśród gości pałacu byli także znajomi Marii Rulikowskiej z Warszawy, między innymi przedstawiciel ambasady brytyjskiej, czy też rodzina Radziwiłłów. Mełgiew-Podzamcze odwiedzał także Hubert d'Ornano, który wychowywał się w Trawnikach. Był on synem Elżbiety (siostry Marii Rulikowskiej) i Wilhelma d'Ornano¹⁵. Rulikowscy utrzymywali także dobre kontakty z mełgiewskim kościołem, byli oni tak zwanymi kolatorami. Podczas budowy nowego kościoła na początku XX wieku przekazali znaczną sumę pieniędzy i inne dary. W kościele były przeznaczone specjalne ławki dla Rulikowskich i innych właścicieli ziemskich, a wizyty duszpasterzy w pałacu odbywały się regularnie.

„Rodzice uważali, że to jest dom rodzinny, tak że wszyscy krewni mają prawo przyjeżdżać. Na jesieni zawsze było polowanie, bo trzeba było zmniejszyć ilość zwierząt w lesie i na polu, inaczej zjadłyby oziemienie [tak w oryg. – D. S.]. Zapraszało się wtedy wszystkich sąsiadów, krewnych. Pan Koźmian z Wierzchowisk, mój wuj z Suchodół i to była wielka towarzyska okazja. Mój ojciec nie lubił polować, ale czuł się w obowiązku jechać taką bryczką ze strzelbą. Przypuszczam, że nigdy jej nie użył. I robiło się duży rondel bigosu i zabierało do lasu czy w pole, żeby sobie strzelcy pojedli. Mnie tam nie zabierano. To troszkę było niebezpieczne, zabicie, strzelali w lewo, w prawo, była nagonka. Moja niania też była przeciwna zabijaniu zwierząt, więc ja byłam [wychowana] w takiej atmosferze, że oni strzelają do tych biednych zwierząt. Odwiedzało się sąsiadów, państwa Rostałowskich w Milejowie, mojego wuja w Suchodołach i babcię w Trawnikach. Pan Koźmian był prawdopodobnie najbliższym [sąsiadem], ale to raczej mój brat przyjaźnił się z nim. Ale to nie były takie sąsiedzkie, częste wizyty. Były jeszcze inne majątki dookoła, [na przykład] Krzesimów, ale rodzice nie przyjaźnili się z nimi. Był wuj Scypio w Brzeżicach, który zawsze mi przywoził buteleczkę takiej włoskiej lemoniady «Pellgrino», to było w takich ozdobnych buteleczkach. Z nim widywaliśmy się często, on miał syna Renusia. Rodzice uważali, że to jest dom rodzinny, tak że wszyscy krewni mają prawo przyjeżdżać. Moja mama była trochę snobką i właściwie nie mieszała się z towarzystwem lubelskim, wolała warszawskie. Mieszkała w Warszawie przez parę lat, jak brat chodził do gimnazjum, i tam miała swoich przyjaciół, ambasadę angielską, przyjaźniła się z Radziwiłłami. Zdaje się, że miała nadzieję, że mój brat się ożeni z Radziwiłłówną, ale ja właściwie więcej nic o tym nie wiem”¹⁶.

„Od czasu do czasu były bale, przyjeżdżały z całymi rodzinami. Tatuś wtedy dobierał chłopaków to musiały mu pomagać. Ja pamiętam, tata przychodził z całymi kieszeniami pieniędzy, bo tatuś musiał pomagać, rozebrać się im. No to wkładały tatusiowi do kieszeni. [Bale były duże] nieraz jak wesele. Jadalnia była duża, salon

¹⁵ Michael d'Ornano urodził się w 1924 r. w Paryżu, zmarł w 1991 r. w Garches. Zasłużył się jako francuski polityk i działacz kulturalny. Hubert d'Ornano urodził się w 1926 r. w Mełgwi i zmarł w 2015 r. we Francji. Bracia d'Ornano byli praprawnukami marszałka Filipa Antoniego d'Ornano i Marii Walewskiej. W 1946 r. Wilhelm, Michael i Hubert d'Ornano założyli firmę produkującą ekskluzywne kosmetyki pod nazwą Jeaned'Albret. W 1975 r. Hubert założył własną firmę – Sisley SA.

¹⁶ Rozmowa przeprowadzona przez Tomasza Czajkowskiego w Lublinie w 2012 roku w ramach programu „Historia mówiona” realizowanego w Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN. Materiał nieopublikowany z bazy Pracowni Historii Mówionej Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN.

był, co się tańczyło, a jak mało to był jeszcze drugi salon obok. A jadalnia, to wtedy stoły znosili. Tak że dwie jadalnie było i ten salon, jak się w jednym nie mieścili¹⁷.

Święta w pałacu obchodzono w towarzystwie rodziny i przyjaciół, z poszanowaniem tradycji. Na Boże Narodzenie ubierano choinkę, a ozdoby wykonywano ręcznie w okresie adwentu. Pod choinką zawsze znajdowały się prezenty opakowane w brązowy papier, przeważnie w postaci książek. Święta Bożego Narodzenia rozpoczynała uroczysta kolacja wigilijna, podczas której królowały ryby, barszcz, grzyby i mak. Świętom wielkanocnym zawsze towarzyszył baranek z cukru i ręcznie malowane pisanki. Tradycją było poszukiwanie jajek schowanych w ogrodzie. W maju oranżeria wypełniała się kwiatami, modlitwą i śpiewem. Ważnym wydarzeniem były imieniny Marii Rulikowskiej. 15 sierpnia zjeżdżali się krewni i przyjaciele, aby świętować dzień imienia dziedziczki. Była to jedna z okazji, podczas której na stole pojawiały się długo wyczekiwane lody¹⁸.

Losy rodziny Rulikowskich potoczyły się w typowy dla polskiego ziemiaństwa sposób. Wskutek nowego ustroju i przemian z nim związanych stracili oni swój dobytek, na który pracowało wiele pokoleń. Niegdyś pałac tętnił życiem. Po śniadaniu dorośli rozchodzili się do swoich obowiązków, a dzieci bawiły się w parku, by na obiad znów spotkać się w jadalni. Na stole stawiano potrawy przygotowane z rosnących w folwarku warzyw, a prawdziwym rarytasem były lody. Wieczorami czytano Sienkiewicza i literaturę zagraniczną. W święta pamiętano o podtrzymaniu tradycji. Po polowaniach lub z okazji innych spotkań towarzyskich salony przepełniały się gośćmi, a w majowe popołudnia w oranżerii rozbrzmiewał modlitewny śpiew.

Wojenna pożoga i zmiany na scenie politycznej przyczyniły się do upadku dawnego ładu. Pałace i dwory przestały tętnić życiem. Właściciele i ich rodziny udali się na wygnanie, a ich miejsce zajęli dawni pracownicy folwarku bądź państwowe instytucje. Zabytki architektury pielęgnowane przez wieki zaczęły popadać w ruinę. Po wielu z nich dziś nie ma już śladu. Pałac w Podzamczu mełgiewskim również nie jest w dobrym stanie i z niecierpliwością czeka na inwestora, który przeprowadzi konieczne prace remontowe.

Bibliografia

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Zbiór dokumentów małopolskich, t. IV, Wrocław 1974, dok. 895.

RĘKOPISY

„Historia poszczególnych miejscowości: Mełgiew”, s. 4, mpis w posiadaniu Autorki.

¹⁷ Wywiad z Emilią Pawłowską, Mełgiew 2017, w posiadaniu Autorki.

¹⁸ Na podstawie wspomnień Joanny Rulikowskiej-Ollier zarejestrowanych przez Tomasza Czajkowskiego w Lublinie w 2012 roku w ramach programu „Historia mówiona” realizowanego w Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN. Materiał nieopublikowany z bazy Pracowni Historii Mówionej Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN.

RELACJE ŚWIADKÓW HISTORII

Joanna Rulikowska-Ollier (1931-) – rozmowa przeprowadzona przez Tomasza Czajkowskiego dn. 28.06.2019 r., 13.06.2019 r., 06.07.2019 r. w Lublinie. Relacja audio w posiadaniu Ośrodka Bramy Grodzkiej – Teatru NN.

Emilia Pawłowska (1936-) – rozmowa przeprowadzona przez Autorkę dn. 18.05.2017 r. w Podzamczu, relacja audio w posiadaniu Autorki.

OPRACOWANIA MONOGRAFICZNE

Sochacka A., *Własność ziemska w województwie lubelskim w średniowieczu*, Lublin 1987.

Soćko A., *Pałac w Podzamczu Mełgiewskim. Rozpoznanie historyczne*, Lublin 1997.

Świetlicki L., *Wierzchowiska i okolice*, Lublin-Piaski 2001.

Wyczański A., *Lustracja województwa lubelskiego 1565*, Wrocław 1959.

